



tekst

AGNIESZKA GIEROBA

redaktor wydania

Listopad skłania do zadumy. Częściej teraz odwiedzamy cmentarze, modlimy się za naszych zmarłych, wspominamy tych, którzy odeszli. Czasami wspomnienia sięgają bardzo daleko. Tak jest m.in. z Dziećmi Zamojszczyzny, dziś już starszymi ludźmi, którzy w dzieciństwie doświadczyli strasznych chwil rozłąki z rodzicami, głodu i niepewności. Nie wszystkim udało się przeżyć, dlatego ci, którzy mieli tę szansę, szczególnie w listopadzie pamiętają o swoich rówieśnikach, zmarłych podczas II wojny światowej. Czym był dla nich listopad 1942 roku, piszemy na str. IV-V.

„Wszystko jest po coś” – tak zatytułował swoją książkę **znany prezenter telewizyjnych Wiadomości Krzysztof Ziemięc**. Gościł on w Lublinie na Poczekajce.

Frekwencji na spotkaniu poza-źródłołby nie jeden polityk – amfiteatr przy kościele wypełniony był po brzegi. Książki, które autor przywiózł ze sobą, wykupiono w ciągu piętnastu minut. W tej kwestii pozostał niedosyt. Samo spotkanie jednak wynagrodziło wielu brak możliwości uzyskania autografu autora.

Dziennikarz okazał się normalnym, skromnym człowiekiem, pozbawionym patosu gwiazdy telewizyjnej. Mówił o Bogu i się tego nie wstydził. O uczuciach, których też się nie bał. Ludzie na spotkaniu

Promocja wywiadu rzeki

Pigułka nadziei



JUSTYNA JAROSIŃSKA

Dziennikarz spotkał się z czytelnikami w kościele ojców kapucynów

mieli okazję usłyszeć od osoby publicznej, że jeśli jest się człowiekiem wierzącym, to nie należy się wstydzić świadectwa o Bogu i nie można pozwalać na kpiny z rzeczy dla nas najważniejszych.

Krzysztof Ziemięc dwa lata temu uległ wypadkowi w swoim własnym domu. Letniego wieczoru zdołał uratować najbliższych z pożaru, ale sam o mało nie zginął w płomieniach. Po długiej rehabi-

litacji doszedł do siebie, odzyskał zdrowie. Dziś apeluje, aby gaśnica była obecna nie tylko w miejscach użyteczności publicznej, ale także w każdym mieszkaniu.

Autor, promując swą książkę, nazwał ją pigułką nadziei, dla tych, którym jest ciężko, którzy są doświadczani przez chorobę, cierpienie – bo przyjdzie taki czas, kiedy się zrozumie, że „Wszystko jest po coś”.

Justyna Jarosińska

Historia wciąż tu żyje



AGNIESZKA GIEROBA

CMENTARZ PRZY UL. LIPOWEJ W LUBLINIE. Nigdy nie brakuje ludzi gotowych wspierać akcję ratowania zabytkowych mogił

Stare cmentarze, takie choćby jak ten lubelski przy ulicy Lipowej, który należy do najstarszych polskich nekropoli, odwiedzamy nie tylko z racji Wszystkich Świętych. Tu uczymy się historii, przechadzając się wśród mogił z czasów powstania styczniowego, obu wojen czy z okresu II Rzeczypospolitej. Na niektórych tablicach nagrobnych widnieją znane nazwiska umieszczone w kamieniu wraz z prośbą o modlitwę. To wszystko można odczytać dlatego, że ktoś o te mogiły dba, remontuje je i porządkuje. Oczywiście, do tego potrzeba sporych funduszy, dlatego od lat w Lublinie w pierwszym tygodniu listopada prowadzona jest zbiórka pieniędzy na rzecz odnowy zabytkowych mogił. Kwestują zarówno znani lublinianie, jak i zwykli mieszkańcy, a ludzie, którzy datkiem wspierają ratowanie zabytkowych mogił, nigdy nie brakuje.

Stabat Mater



Koncerty muzyki poważnej na Poczekajce przyciągają rzesze słuchaczy

AGNIESZKA GIEROBA

POCZEKAJKA. W kościele ojców kapucynów w Lublinie odbył się koncert „Stabat Mater” poświęcony pamięci Ojca Świętego Jana Pawła II. To kolejny z cyklu występów przybliżających wiernym tej parafii wielkie dzieła muzyki poważnej. Tym razem lubelskiej publiczności zaprezentowane zostały dwie czołowe kompozycje wokально-instrumentalne G.B. Pergolesiego w roku, gdy przypada 300. rocznica jego urodzin. Organizatorem koncertu było Lubelskie Towarzystwo Muzyczne im. Henryka Wieniawskiego, a współfinansowało go Miasto Lublin.

Przez prawdę do miłości

LUBLIN. Były rektor KUL ks. Wincenty Granat (1900–1979) jest kandydatem na ołtarze. O jego postaci, działalności, wielkim oddaniu studentom i sprawom Bożym opowiada najnowsza książka Haliny Ireny Szumił „Przez prawdę do miłości”. Autorka była wieloletnią współpracownicą sługi Bożego Wincentego Granata. Przygotowując tę publikację, zdołała dotrzeć do wielu osób, które także go znały, i zebrała fotografie pokazujące go w różnych życiowych sytuacjach.



Halina Szumił napisała książkę o ks. Wincentym Granacie, byłym rektorze Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, kandydacie na ołtarze

AGNIESZKA GIEROBA

Odwaga świętości dzisiaj

KS. LESZEK TALANDA



Dzieci z Braciejowic przygotowały scenki nawiązujące do nauczania Jana Pawła II

ZAGŁOBA. Mimo trudnych doświadczeń związanych z powodzią, wierni z terenu parafii, jak co roku, przeżywali dzień poświęcony nauczaniu i postawie Jana Pawła II. W kościele parafialnym pw. Matki Bożej Królowej Polski odbyły się wystawa zdjęć i montaż słowno-muzyczny przygotowany

przez dzieci ze Szkoły Podstawowej w Braciejowicach pod kierownictwem katechетки Teresy Surdackiej. Wydarzenia te prezentowały różne sposoby okazywania odwagi świętości, do której zachęcał Papież Polak. Uroczystościom patronowali dyrektor Anna Michalik i ks. proboszcz Piotr Wiracki.

Biblia a moralność

KUL. Kard. William Levada, papieski prefekt Kongregacji Nauki i Wiary, był gościem konferencji biblijnej poświęconej współczesnym problemom moralnym w świetle słowa Bożego. W międzynarodowym sympozjum organizowanym przez Instytut Nauk Biblijnych KUL uczestniczyli bibliści z Polski i świata. Punktem odniesienia był dokument Papieskiej Komisji Biblijnej „Biblia a moralność”. – W potocz-

nym poczuciu Biblia zawiera zbyt wiele trudnych wymagań i stwierdzeń. Często przypominane są opisy czynów niegodziwych i zbrodni, rzadko natomiast zwraca się uwagę na to, że grzech w Biblii zawsze nazywany jest grzechem, że zbawienie jest łaską, darem Boga, że człowiek może otrzymać tę łaskę tylko przez wiarę w Jezusa Chrystusa – mówił, otwierając obrady, rektor KUL ks. prof. Stanisław Wilk.



AGNIESZKA GIEROBA

Abp Józef Życiński

Chciałbym wyjaśnić, że rozgłośnia archidiecezji lubelskiej Radio eR po pierwsze nie posiadała żadnych długów, po drugie nie jest sprzedawana. Wstępuje do sieci rozgłośni katolickich, która używa nazwy Plus. Można się już przygotować, że prawdopodobnie w listopadzie zamiast sygnału Radia eR będziemy słyszeć sygnał Radia Plus. **Z pewnością będzie to próba wierności dla wielu radiosłuchaczy, jednak zapewniam, że wiele audycji, które do tej pory można było usłyszeć w Radiu eR, zostanie nadal.** Wśród nich będą „Pasterski kwadrans”, transmisja Mszy św. i bieżące wiadomości z życia Kościoła lubelskiego. Faktem jest, że wstąpienie do sieci Radia Plus podyktowane jest rozsądnym zarządzaniem finansami archidiecezji lubelskiej.

Podczas audycji „Pasterski kwadrans” 16 października 2010

GOŚĆ LUBELSKI
lublin@goscnieдельникny.pl

ADRES REDAKCJI: 20-950 Lublin,
ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego 2
TELEFON/FAKS (81) 534 61 36
REDAGUJA: ks. Krzysztof Podstawka
– dyrektor oddziału,
Agnieszka Gieroba, Bartosz Rumiński

Poświęcenie sztandaru

ANNA TERESIŃSKA



Pocztę sztandarową z różnych szkół uczestniczyły w uroczystościach w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Józefowie

JÓZEFÓW. Zespół Szkół Ogólnokształcących w Józefowie nad Wisłą ma swój sztandar. Jego uroczyste poświęcenie odbyło się w kościele parafialnym pw. Bożego Ciała. Mszy św. w intencji uczniów i nauczycieli z Józefowa przewodniczył abp Józef Życiński. W wygłoszonej homilii mówił

o dwóch sławnych Polakach – Janie Pawle II i Adamie Mickiewiczu, którzy zostali patronami placówek wchodzących w skład ZSO. W uroczystościach w Józefowie uczestniczyli także przedstawiciele okolicznych szkół, władze oświatowe, powiatowe oraz wielu mieszkańców.

Na tropie unijnych absurdów

LUBLIN. Język neutralny płciowo, wyrzucanie do morza dorszy złowionych poza limitem, mierzenie długości śledzia czy energooszczędne żarówki – to absurdy Unii Europejskiej nagrodzone w piątej edycji konkursu zorganizowanego przez Mirosława Piotrowskiego, posła do Parlamentu Europejskiego z naszego regionu. Wśród 80 nadesłanych z całej Polski zgło-

szeń przeszło połowa okazała się wybitnie absurdalna. Jak co roku, przyznano trzy nagrody główne oraz dwa wyróżnienia. Pierwsze miejsce w tegorocznym konkursie przypadło Justynie Kwołczyk, uczennicy II LO w Lublinie im. Hetmana J. Zamoyskiego, która skrytykowała zakaz używania zwrotów „pan, pani” jako dyskryminujących płęć.



Organizator konkursu Mirosław Piotrowski wręcza nagrody zwycięzcom

Spowiedź kobiet

Nowość GAUDIUM. Ukazała się kolejna książka o. Andrzeja Derdziuka OFMCap wydana we współpracy z Adamem Zwierzem OFMCap. Publikacja „Spowiedź kobiet” ukazała się w serii Biblioteka Kapucyńska drukowanej przez wydawnictwo Gaudium. Jest ona pomyślana jako pomoc dla pań, które korzystając z posługi konfesjonału, chciałyby pogłębić swoje rozumienie sakramentu pokuty i na nowo podjąć trud formacji wła-

snego sumienia. Wiele analiz psychologicznych kobiecej osobowości zawartych w książce może też posłużyć spowiednikom w uwrażliwieniu ich na specyfikę podejścia kobiet do tego sakramentu. Choć bowiem kobiety nie grzeszą inaczej niż mężczyźni i są tak samo równe w obliczu miłosiernego Boga, to jednak inaczej traktują swoją spowiedź i oczekują uszanowania ich wrażliwości przez kapłana zasiadającego w konfesjonale.

Sześciolatki policzone

AGNIESZKA GIEROBA



Przedszkole w Turce – tu przedszkolaki nie tylko się bawią, ale i uczą języków obcych, co pomaga im przygotować się do zajęć szkolnych

LUBELSZCZYŻNA. Podczas konferencji „Rok przedszkolaka i co dalej?” lubelskie kuratorium oświaty przedstawiło dane statystyczne dotyczące liczby dzieci 6-letnich w województwie lubelskim. Z zebranych informacji wynika, że jest ich 20 137, z czego liczba dzieci objętych wychowa-

niem przedszkolnym wynosi 18 927, zaś liczba sześciolatków w klasie I szkoły podstawowej to 1210. Najwyższy wskaźnik procentowy dzieci 6-letnich realizujących obowiązek szkolny w roku 2010/2011 jest w powiecie biłgorajskim, najniższy zaś – w powiecie zamojskim.

Dziękują za pracę na rzecz kościoła

WOJŚLAWICE. Społeczność szkolna z Zespołu Szkół Publicznych w Wojsławicach włączyła się w parafialne obchody Dnia Papieskiego. Były uroczyste akademie, recytacje i utwory muzyczne poświęcone Janowi Pawłowi II, a także modlitwa o jego rychłą beatyfikację. Podczas uroczystości Marian Lackowski, prezes stowarzyszenia Miłośników Wojsławic, wręczył honorowy akt podziękowania Kazimierzowi Kaszubie

i Andrzejowi Laskowi za 12-letnią pracę na rzecz kościoła w Wojsławicach. Laudację dla odznaczonych wygłosił proboszcz ks. Zbigniew Kasprzak, podkreślając ich zasługi w pracach renowacyjnych zabytkowej świątyni, odrestaurowaniu ołtarza głównego, ołtarza bocznego św. Franciszka Ksawerego i Świętej Trójcy, ambony, chrzcielnicy oraz obrazów Zwiastowania Pańskiego, św. Tekli i św. Antoniego, a także kaplicy Matki Bożej Lewicyńskiej.

JUSTYNA JAROSIŃSKA

DZIECI ZAMOJSZCZYZNY.

Na opuszczenie domów mieli niewiele czasu. Ale nie to było najgorsze.

Największy dramat rozpoczął się, kiedy rozdzielano dzieci i rodziców. Wydawało się, że pozbawione opieki maluchy nie mają szans na przeżycie. A mimo to wielu się udało. Dziś to sędziwi ludzie, którzy wciąż ze szczegółami pamiętają tamte dni.

tekst i zdjęcia

AGNIESZKA GIEROBA

agnieroba@goscniedzielny.pl

Zgodnie z rozporządzeniem Heinricha Himmlera Zamojszczyzna została uznana za pierwszy niemiecki teren osiedleńczy w Generalnej Guberni. Drobiazgowo zaplanowaną akcję masowego wysiedlania polskiej ludności rozpoczęto w nocy z 27 na 28 listopada 1941 roku w Skierbieszowie i okolicznych wsiach. Jeden z niemieckich dokumentów opatrzonego tytułem „Dotyczy postępowania z Polakami, którzy z dystryktu lubelskiego mają być wysiedleni” i pieczęcią „Tajne!” mówi: „Wszystkie przeznaczone do osiedlenia należy całkowicie opróżnić. Wysiedlanie ma być zakończone do godz. 10 przed południem wyznaczonego dnia. Polaków wysiedlonych poprowadzić do obozu zbiorczego w Zamościu. Dalsze postanowienia zapadną zgodnie z wytycznymi dotyczącymi grup rasowych I-IV. (...) Dla dzieci do lat 10 utworzy się tzw. obozy wychowawcze dla dzieci (Kindererziehungslager). W obozach tych przeprowadzi się dokładne ich badanie. Dzieci uznane za cenny (rasowo) materiał pojadą do Rzeszy”.

Wynani z domu

17 listopada 1942 roku. Był to bardzo mroźny dzień. Nie szary listopadowy, ale bardzo zimowy. Niby taki zwyczajny, a jednak pozostanie w pamięci mieszkańców Hajnówki na całe życie. Codziennym zajęciom towarzyszyły strach i niepewność. Już od roku z terenu Zamojszczyzny Niemcy wysiedlali całe wioski, przygotowując teren dla nowych osadników niemieckich. Część mieszkańców przeznaczona była na śmierć, część do pracy w Rzeszy,

A jednak prz



Ania Rempa trafiła do obozu na Majdanku w Lublinie

PONIŻEJ: Dzieci Zamojszczyzny to dziś starsi ludzie, którzy wciąż pamiętają o wydarzeniach sprzed lat i o swoich rówieśnikach, którym nie udało się przeżyć

a część do germanizacji. To ostatnie dotyczyło szczególnie dzieci. Zabierane siłą od rodziców, stawały przed esesmańskim lekarzem, który sprawdzał, czy mają odpowiednie cechy nadające się do zmiany

narodowości. Jasne włosy, niebieskie oczy i wysoki wzrost kwalifikowały do życia. Kto nie spełniał norm, kierowany był do obozu zagłady.

Józef Bazylak miał wtedy 9 lat. Wraz z rodzicami został wyciągnięty z domu. Specjalny oddział żołnierzy niemieckich otoczył całą wieś. Na ucieczkę nie było szans. Grupa esesmanów wdzierając się po kolei do wszystkich domów, wydając rozkaz natychmiastowego spakowania się. Można było zabrać tylko podręczny bagaż. Cały dobytek zostawał na pastwę Niemców. Pośród przerażonych mieszkańców wsi krążyli esesmani, krzycząc: „Szybciej! Naprzód!”. Wszędzie słychać było krzyk, płacz i odgłosy bicia. Zwłaszcza dzieci żołnierze okładali razami i szarpali za uszy. Przerażone, kurczowo trzymały się swoich rodziców. Niemal wszystkie matki płakały. Ojcowie nie mogli nic poradzić. Mieszkańców zgoniono na jeden plac. Podjeżdżały tam furmanki, na które najpierw pakowano rzeczy, potem dzieci i starców, a na koniec pozostałych dorosłych. W strasznym ścisku, przy bardzo dużym mrozie, wieziono wszystkich do obozu w Zamościu. 25-kilometrowa podróż w tych warunkach była początkiem gehenny.

Droga do baraku nr 16

Kiedy furmanki dotarły do obozu,



zeżyli

umieszczono wszystkich w drewnianych barakach. Wcześniej trzymano w nich jeńców radzieckich. Baraki były obskurne i brudne. Wewnątrz znajdował się wykopany dół i przy-
czy do spania, na które wspinało się po słupie, bo schodków nie było. W pamięci Józefa Bazylaka pozostał szczególnie jeden wieczór, kiedy ktoś zanucił pieśń „Serdeczna Matko”. Po chwili cały barak podchwycił modlitwę. Nie trwało to długo. Zaraz wpadli Niemcy z karabinami. Śpiew zamarł ludziom na ustach. Zapadła dziwna grobowa cisza.

Szybko w obozie zaczęło brakować jedzenia i picia. Ryzykując własnym życiem, mieszkańcy Zamościa przekradali się pod kolczaste ogrodzenie obozu i próbowali przerzucić chleb i inne artykuły spożywcze. Niemcy, wygrzewając się w swoich budkach obserwacyjnych, często otwierali do nich ogień z karabinu maszynowego. Przerzucaną żywność najczęściej chwytały dzieci.

Pewnej mroźnej zimowej nocy wypędzono dzieci z rodzicami z baraków pod duży oświetlony słup obozowy. Tam też Niemcy zaczęli rozdzielać rodziny. – Pamiętam, jak moja mama wyrwała mnie dwa razy z rąk Niemca – wspomina Józef Bazylak. – W mojej pamięci utkwiła scena, gdy wyprowadzano nas na plac obozowy i dokonano wyczytywania poszczególnych osób, które miały z obozu wyjechać. Nasza rodzina została wyczytana dopiero na drugi dzień rano. Przez cały ten czas przebywaliśmy na placu. Strasznie padał deszcz, więc staliśmy na placu po kolana w wodzie. Po wyczytaniu nas mój ojciec dostał krwotoku.

Zabrano go do baraku szpitalnego. Tam dostał śmiertelny zastrzyk – dołączając swoje wspomnienia Stanisława Marczak. Ten moment najlepiej zapamiętały wszystkie Dzieci Zamojszczyzny. Niektóre



właśnie wtedy ostatni raz widzieli swoich rodziców. Po rozdzieleniu rodzin, dzieci umieszczono w baraku nr 16, który od innych odgradzały kolczaste druty.

Gość spoza drutów

W pamięci Józefa Bazylaka zapisał się też szczególnie jeden z wieczorów spędzonych w baraku nr 16. Nie wiadomo, jakim sposobem przedostał się do niego ks. Jan Szymanek, proboszcz z pobliskiej parafii w Skierbieszowie. Ten niespodziewany gość robił na głowach dzieci znak krzyża, rozdawał cukierki i zachęcał do modlitwy. – Miałem wrażenie, że jestem we własnym parafialnym kościele – wspomina pan Józef. Była to jedyna chwila, kiedy w tych strasznych warunkach wśród dzieci zapanowała radość. Na co dzień były to małe, przerażone istoty, których strach powiększała jeszcze niepewność związana z losami rodziców. Żadne z nich nie wiedziało, czy jego bliscy jeszcze żyją i gdzie są. Dużo później okazało się, że Niemcy nocami wywozili dorosłych do Rzeszy na przymusowe roboty bądź do tamtejszych obozów koncentracyjnych. Rodzice Józefa Bazylaka zostali wywiezieni do Berlina, gdzie pracowali w fabryce zbrojeniowej Otto Lineman Pankow-Berlin.

Podróż w nieznane

W końcu przyszedł czas także na wywózkę dzieci z obozu w Zamościu. Transport został skierowany w głąb kraju, jednakże dzieci nie znały celu podróży. Umieszczono je w bydłych wagonach. Starsi chłopcy snuli głośno przypuszczenia, że wszyscy jadą do jakiegoś obozu, gdzie zostaną spaleni w piecach krematoryjnych. Kiedy ta informacja dotarła do młodszych, w wagonie wybuchła panika. Jedne dzieci głośno rozpaczały, na ratunek wzywając Boga i swoich rodziców. Inne siedziały ze skamieniałą twarzą, jeszcze inne kłęzały, płakały i modliły się. Transport, w którym znalazł się pan Józef, wyruszył z Zamościa w kierunku Warszawy.

Za drutami obozów dzieci odbierane były rodzicom

W tamtych warunkach, ta trwająca normalnie kilka godzin podróż, przeciągnęła się do dziesięciu dni. Niejednokrotnie zdarzało się, że pociąg zatrzymywał się w polu i stał tam kilka godzin, nierzadko nawet dobę. Nie wiadomo skąd, mieszkańcy terenów, przez które jechał transport, wiedzieli o dzieciach w nim uwięzionych. Ryzykując życiem, podkradali się do stojącego pociągu i przekazywali żywność. Choć Niemcy pilnowali transportu, przemykali jednak oko na praktyki miejscowej ludności.

To był cud

Kiedy pociąg dotarł do Pilawy, stał się cud. Jan hrabia Zamoyski wykupił od Niemców cały transport. Po tej dramatycznej podróży dzieci uwolnione z wagonów na peronach w Pilawie mdlały przy zetknięciu ze świeżym powietrzem. Osłabienie z głodu i wycieńczenia niemal wszystkich przewracało na ziemię. Po rozładowaniu transportu dworzec w Pilawie zapelniał się leżącymi na ziemi dziećmi, które nie miały siły wstać. Tam też zorganizowano szybko akcję pomocy. Do Pilawy zgłosili się okoliczni sołtysi, którzy podzieli między siebie dzieci, przydzielając je następnie w swoich wioskach gospodarzom.

Józef Bazylak wraz ze swymi kuzynami, Robertem i Jadwigą, trafił do rodziny Antoniego i Julianny Rozumów we wsi Warszówka w gminie Sobienie-Jeziory. Ci obcy dla dzieci ludzie przyjęli je jak własne. Kolejne dni, tygodnie, miesiące miały bez wieści o losach prawdziwych rodziców. Po dwóch latach Józefa wraz z kuzynostwem odnaleźli wujowie (bracia mamy Józefa) służący w jednym z oddziałów Armii Krajowej. Zabrali ich nocą, ukryli w słomie i przewieźli pociągiem do Zamościa. Tam też po zakończeniu wojny Józefa odnaleźli rodzice, którym szczęśliwie udało się powrócić z Rzeszy.

Od listopada 1941 roku do sierpnia 1942 Niemcy wysiedlili z 297 gromad Zamojszczyzny około 110 tysięcy osób, w tym 32 tysiące dzieci, zwanych do dziś Dziećmi Zamojszczyzny. ■



Ruszyła Kuźnia Wiary w Lublinie

Totalitaryzm po kanadyjsku

– Jestem za życiem i was, Polaków, też **proszę, byście nie rezygnowali ze wspierania kultury życia** – mówił Michael O'Brien, kanadyjski pisarz, malarz, autor powieści „Ojciec Elias”, który w Lublinie zainaugurował spotkania z cyklu Kuźnia Wiary.

Pochodzę z Kanady, kraju, który dla wielu mieszkańców innych zakątków świata wydaje się miejscem idealnym do życia. To prawda, że pod wieloma względami Kanada jest wspaniała, ale obraz idylli jest fałszywy. To piękny kraj, jednak jakieś 40 lat temu postawił na kulturę śmierci i teraz zbiera owoce swoich wyborów – mówił pisarz.

Aborcje liczone w milionach

To właśnie w jego kraju kilkanaście lat temu zalegalizowano aborcję, której można dokonać w dowolnym momencie trwania ciąży. Kobieta nie musi mieć konkretnych powodów, by zdecydować się na usunięcie dziecka. – W ten sposób miliony Kanadyjczyków nigdy nie miały szans, by zobaczyć, jak piękny świat stworzył Pan Bóg. W całej tej tragicznej sytuacji dodatkowym bólem, jaki odczuwamy my, kanadyjscy katolicy, jest to, że aborcje finansowane są z podatków, więc także z naszych pieniędzy – mówił Michael O'Brien. Zalegalizowanie eutanazji to kolejny krok. – Ludzie starsi czy chorzy boją się podejmować leczenie,

gdyż nie mogą mieć pewności, czy leki, które otrzymują, służą im, czy wręcz przeciwnie. Jak mogliśmy do tego dopuścić, że eutanazja, która w procesie norymberskim po II wojnie światowej uznawana była za zbrodnię przeciw ludzkości, dziś jest finansowana przez państwo? – pytał Kanadyjczyk.

Jan Paweł II jak wiosna

Zjawiskiem powszechnym w kraju pisarza stało się także odbieranie dzieci katolickim rodzicom. – W moim najbliższym otoczeniu są trzy rodziny, którym odebrano dzieci po telefonie nauczyciela, gdy ten doniósł do odpowiedniego urzędu, że wartości wyznawane przez te rodziny są szkodliwe społecznie. My, katolicy rodzice, drżymy więc każdego dnia, czy nasze dzieci wrócą ze szkoły, czy też do naszych drzwi nie zadzwoni funkcjonariusz z nakazem ich zabrania. Zapewniam was, że niełatwo żyje się w takim kraju – mówił O'Brien. Apelował do Polaków, by nie szli tą drogą.

– Kanada zaczynała przejście do cywilizacji śmierci od liberalizacji różnych spraw, przyjmowania w imię tolerancji różnego rodzaju



AGNIESZKA GIEROBA

ustawy, braku stanowczości w wypowiedziach różnych autorytetów. To, co mamy dziś, jest efektem procesu, który przez lata był wspierany przez media, polityków, a nawet tak zwanych porządnymi ludźmi w imię tolerancji i wolności wyboru. Dziś my, katolicy, nie możemy liczyć na tolerancję i wolność. Liberalizacja niemal każdej dziedziny życia doprowadziła do nowego totalitaryzmu. Nie przelewa on krwi, nie toczy wojen, a jednak jest dużo gorszy niż totalitaryzmy poprzednie – mówił Michael O'Brien. Na szczęście i do Kanady zagląda wiosna, którą przyniósł tam Jan Paweł II. Coraz więcej młodych ludzi, wychowanych w kulturze śmierci, protestuje przeciw niej.

– Zawsze stawajcie po stronie życia, by polskie dzieci mogły uniknąć losu milionów Kanadyjczyków zabitych w łonach matek – apelował Michael O'Brien

Marsze w obronie życia i wartości przyciągają tysiące młodych, którzy domagają się zmian. – Polska do tej pory była dla nas przykładem i bardzo was proszę, pozostańcie nim nadal, nie tylko dla Kanady, ale i dla całego świata – mówił pierwszy gość Kuźni Wiary.

Spotkania w ramach tego projektu będą się odbywały raz w miesiącu w pięciu miastach Polski: Olsztynie, Warszawie, Lublinie, Białej Podlaskiej i Bydgoszczy.

mag

zaproszenie

Spowiedź kobiet

W sposób szczególny do pań zwracają się teologowie i zaproszeni przez nich goście. Podczas sympozjum 8 XI na KUL chcą rozmawiać o spowiedzi kobiet i o tym, czego oczekują one po kapłanach udzielających im tego sakramentu. Organizatorami sympozjum są Instytut Teologii Moralnej KUL, Polski Związek Kobiet Katolickich i harcerskie koło akademickie Żywióły.

PROGRAM

15.10 – Msza św. w kościele akademickim; 16.00 – otwarcie sympozjum; 16.15 – Maria Jankowska: „Oczekiwania kobiet w zakresie spowiedzi”; 16.45 – Wanda Półtawska: „Spowiedź w formacji do świętości”; 17.20 – Marta Lizut, prezentacja książki Andrzeja Derdziuka i Adama Zwierza „Spowiedź kobiet” wydawnictwa Gaudium; 17.30



– dyskusja; 17.45 – przerwa; 18.05 – ks. Piotr Pawlukiewicz: wideokonferencja „Głoszenie kazań o spowiedzi”; 18.25 – ks. Eugeniusz Derdziuk: „Spowiednik w postudze uzdrawiania duszy”; 19.00 – Gabriela Klauza, koncert muzyki organowej Lublin KUL, aula Stefana kard. Wyszyńskiego, gmach główny, I piętro. Wstęp wolny. ■



AGNIESZKA GIEROBA

KUL zaprasza na sympozjum na temat sakramentu pojednania

Lubelski klikon

Pasja wagi gardłowej

Choć postury niepozornej, potrafi z siebie wydobyć głos o niespotykanej sile. Jeśli żyłby w innych czasach, z pewnością należałby do szaczonego grona heroldów na największych dworach królewskich. **Władysław Stefan Grzyb z Lublina jest dziś jedynym krzykaczem w Polsce.**



ARCHIWUM WŁADYSŁAWA GRZYBA

Nie tylko donośny głos, ale i oryginalne przebrania wyróżniają z tłumu lubelskiego herolda

W dobie komputerów, telefonów komórkowych i techniki zawód herolda czy też krzykacza miejskiego, przekazującego mieszkańcom najważniejsze informacje, nie należy do popularnych. Nic dziwnego, że w Polsce jest tylko jeden – Władysław Stefan Grzyb z Lublina.

Siła głosu 86,2 decybeli czyni go doskonale słyszalnym nawet w wielkim tłumie. – Dziś jestem zwyczajnie miejską atrakcją, szczególnie, gdy założę któryś z historycznych strojów i występuję z władzami miejskimi, obwieszając zgromadzonym na przykład początek jakichś ważnych wydarzeń. Jednak w dawnych czasach byłbym niezbędny, nie tylko na wielkich dworach, ale i wśród zwykłych ludzi. To właśnie dzięki krzykaczom czy też, jak kto woli, heroldom miejskim prości mieszkańcy dowiadywali się nie tylko o ważnych wydarzeniach, ale i codziennych sprawach – mówi pan Władysław.

Jego przygoda z głoszeniem miastu nowin zaczęła się w 1990 roku, kiedy na Bramę Krakowską w Lublinie miał wrócić obraz św. Antoniego, zdjęty stamtąd przez władze komunistyczne. – To było wielkie wydarzenie, które bardzo chciałem jakoś uczcić. Zacząłem szukać w archiwach różnych in-

formacji związanych z historią Lublina i tak natknąłem się na zapis hejnału naszego miasta. Przypomniało mi się też jeszcze z czasów szkolnych, jak nasza nauczycielka historii opowiadała nam o heroldzie miejskim, który obwieszczał mieszkańcom ważne wydarzenia. Postanowiłem to wykorzystać – wspomina Władysław Grzyb.

To dzięki jego staraniom w Lublinie znów dał się słyszeć hejnał miejski, którego zapis nutowy pochodzi z XVII wieku. 13 czerwca 1990 roku w uroczystej procesji, prowadzonej przez bp. Bolesława Pylaka, na Krakowską Bramę wrócił obraz św. Antoniego. To właśnie wtedy po raz pierwszy rozległ się głos pana Władysława, który z wielką mocą obwieszczał wszystkim tę radosną wieść. Od tamtej pory przy różnych ważnych okazjach i wydarzeniach miejskich występuje on jako klikon miejski, jak zwykle się go nazywać. Przez ostatnie lata witał w naszym mieście różne ważne osobistości, w tym ponad 20 ambasadorów różnych państw. Jest dobrze znany mieszkańcom Lublina, którzy z wielką sympatią patrzą na starszego pana w historycznych strojach, obwieszającego na ulicach miasta różne nowiny.

Marta Lipińska

Zapytaj
o nowe
ceny*



Pomożemy
Ci w Twoim
biznesie

- Zaufanie Czytelników do GN to zaufanie do reklamowanych produktów i usług
- Większość z nich czyta dokładnie cały numer
- Prawie 70 proc. naszych Czytelników czyta wyłącznie GN

DZIAŁ tel.: 32 608 80 42, 32 608 80 82
REKLAMY: e-mail: reklama@goscniezielny.pl

* dotyczy cennika powierzchni reklamowej „Gościa Niedzielnego”

R E K L A M A

pożyczka
jak marzenie

kwota pożyczki

2000 zł

69 miesięczna

rata

zł

okres 36 mies. RRSO 18,00 %

przykłady:

kwota pożyczki

1000 zł

34 miesięczna

rata

zł

okres 36 mies. RRSO 18,43 %



Spółdzielca Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa
SKOK CHMIELEWSKIEGO

■ PRAKTYCZNE POŻYCZKI ■ LOKATY ■ KREDYTY ■ ROR

Zapraszamy do naszych oddziałów w Lublinie:

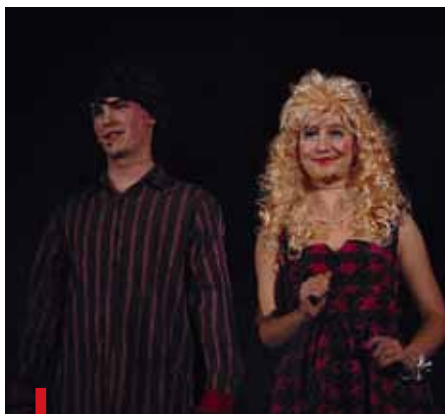
ul. Wallenroda 2E, tel. 81 446 30 00, ul. Wallenroda 4C, tel. 81 446 30 55, ul. Królewska 3, tel. 81 534 90 02, ul. Narutowicza 27A, tel. 81 446 74 80, ul. Lipowa 10, tel. 81 534 45 34, ul. Sieroca 2, tel. 81 747 96 37, ul. Sieroca 10, tel. 81 740 42 92, ul. 1 Maja 42, tel. 81 532 67 71, ul. Nowowiejskiego 5G, tel. 81 742 77 72, ul. Śliwińskiego 5 (szkółka nr 43), tel. 81 741 31 41, ul. Kasztanowa 1, tel. 81 747 28 70, ul. Nałkowskich 107, tel. 81 749 09 71, ul. Jutrzenki 20, tel. 81 527 72 48, ul. Amelstowa 2, tel. 81 527 46 32, al. Kraśnicka 100, tel. 81 537 48 49, ul. Roztocze 1, tel. 81 527 94 26, ul. Mełgiewska 7/9, tel. 81 441 07 18, ul. Garbarska 21, tel. 81 445 18 60, Dr. Męczenników Majdanka 26, tel. 81 745 70 52.

Siedziba Kasy: Lublin, ul. Wallenroda 2E, tel. 81 446 30 00, www.skok-chmiel.pl

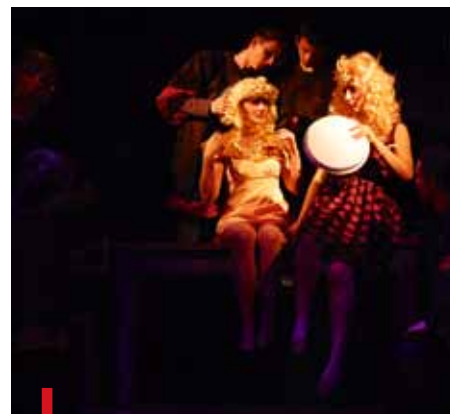
JUŻ PONAD
140
ODDZIAŁÓW
W POLSCE



Przygotowania do ślubu Ewy i Adama



Ken i Barbie



Ewa i Barbie w salonie piękności

Teatr ITP

Nowy raj utracony

Barbie i Ken byli już w raju. Siedzieli zamknięci w szafach w mieszkaniu Adama i Ewy, którzy spowici w bluszcze i kwiaty przechadzali się po rajskich ogrodach, rozmawiali z Bogiem i aniołami, i patrzyli na siebie z miłością. **Niestety, szatan otworzył szafy i...** O tym, co było później, opowiada najnowszy spektakl lubelskiego teatru studenckiego.

Premiera, jak zwykle, przyciągnęła tłumy. Kto raz widział spektakl teatru ITP, chętnie wraca na kolejne przedstawienia. – Jestem ich fanem od kilku lat. Pierwszy spektakl, jaki widziałem, zafascynował mnie tym, że o sprawach ważnych potrafił opowiadać z lekkością, a przy okazji towarzyszyła mu doskonała ścieżka dźwiękowa. Kolejne premiery, choć opowiadały o różnych sprawach, pozostawały wierne lekkości przekazu, dobrej muzyce i ciekawej choreografii – mówi Marcin Wolski, student V roku prawa KUL.

Nie całkiem nowy

Najnowsza premiera, czyli „Nowy Raj Utracony”, nie jest całkiem nowym pomysłem. Teatr przeżywa teraz szczególny czas. W maju grupa rozpoczęła uroczyste obchody 10-lecia swojej działalności. W związku z tym jubileuszem, ITP realizuje specjalny projekt pod hasłem „Zainspirowani Kulturą – X Muz”. Zgodnie z jego założeniami, przygotowuje niemal każdego miesiąca wydarzenie, któremu patronuje



W piekle diabły konstruują sztucznych ludzi



Ken i Barbie oraz Adam i Ewa ponoć spotkali się w raju

kolejną muzą. Jednym z głównych punktów programu była właśnie jesienna premiera nowego musicalu.

Po szesznarocznym „Prorocku” teatr postanowił powtórnie wystawić „Raj Utracony”, który był grany 8 lat temu. Chcąc odświeżyć scenariusz, twórcy doszli do wniosku, że urodziło się coś zupełnie nowego. – Schemat spek-

taklu został mniej więcej ten sam. Opowieść toczy się wokół tych samych obrazów i scen. Niemniej nie chcieliśmy przypominać historii znanej od dawna – mówi kierownik teatru, ks. Mariusz Lach SDB. Zaznacza też, że w „Nowym Raju Utraconym” młodzi artyści pragną powiedzieć o czymś bardziej nam współczesnym; o tym, że prawda uległa zdewaluowaniu, a władzę sprawują osoby, które mają wpływ na kreowanie rzeczywistości. „Nowy Raj...” był więc dla wielu sporym zaskoczeniem.

Popularność wymaga

Choć teatr jest studencki, a jego aktorzy kształcą się na bardzo różnych kierunkach, do spektakli przygotowują się bardzo profesjonalnie. – To ciężka praca, która wymaga czasu, poświęcenia i wielu prób. Mówię o tym otwarcie wszystkim, którzy chcą dołączyć do naszego zespołu – wyjaśnia ks. Mariusz Lach. Nie zraża to jednak studentów i od 10 lat wciąż są chętni próbować swoich sił na scenie. Poza umiejętnościami wokalnymi i aktorskimi bardzo przydają się zdolności plastyczne, krawieckie, taneczne i wiele innych, na co dzień niekojarzonych z teatrem. To wszystko dlatego, że spektakle powstają własnymi siłami. Choreografia, niezwykle stroje, gra świateł, muzyka, przygotowanie wokalne, nie pomijając scenariusza i reżyserii, to wszystko dzieło zespołu i zaprzyjaźnionych z nim osób.

Popularność teatru, która już dawno przekroczyła nie tylko mury KUL, gdzie powstał, ale i granice miasta, przydaje się szczególnie teraz, kiedy Lublin stara się o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2016. Przyjemnie i łatwo chwalić się czymś tak popularnym jak teatr, warto jednak przy okazji pamiętać, że to efekt ciężkiej pracy. Mamy nadzieję, że jubileusz 10-lecia istnienia teatru ITP będzie okazją do docenienia wysiłku wielu ludzi z nim związanych i zachętą do wspierania kolejnych inicjatyw w tej grupie.